



Prosimy zażądać

kalendarzyka bankowego, który wysła bezpłatnie dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie.



Z komfortem urządzona

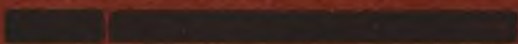
PIWIARNIA OŁOMUNIECKA.

Edwarda Chameidesa

przy ul. Żółkiewskiej 50.

(obok rampy kolejowej)

Codziennie koncert węgierskiej kapeli damskiej.



MAGAZYN
 wódek, wódek i nalecia
 Słachowicz i ABRYBOWSKI
 LWÓW Rynek 32

Do nabycia we wszystkich i handlach Korzennych



Opisano
 Piłocięz
 im. G. Korzenn
 S. M. W.

Małpie

Zwierciadło

Tygodnik społeczny i literacki.

Neohakatyści galicyjscy.

(X) Nigdy jeszcze w dziejach politycznych kraju naszego nie było stronnictwa tak bezprogramowego, pustego, pozbawionego wszelkiej realnej treści i podstawy, jak grupujące się koło »Słowa polskiego« i »Przeglądu wszechpolskiego« t. zw. stronnictwo narodowo demokratyczne.

Importowane przy pomocy bombastycznej reklamy i funduszków przez komiwojażerów politycznych warszawskich, zachwalające z istic tandeciarską ruchliwością swój towar narzuca przechodniom swoje wyroby, jedna sobie w natrętny choć bezskuteczny sposób klientelę, szkaluje i denuncjuje wszelkie odmienne zdanie, by zapomocą brudnej konkurencji wziąć w arendę kraj cały. Żadnej też partyi politycznej nie potępiła tak jednomyślnie opinia ucziwa w kraju, jak narodowych demokratów. Kilka lat dopiero lawiruje garstka pustych frazesowiczów na politycznym horyzoncie kraju, niedawno rozpoczęto robotę. — a już skutki jej przejąć muszą żalem serca ucziwie myślącego ogółu.

Po kraju szaleje zawierucha polityczna, zarzewie walki bratobójczej z Rusią lekkomyślnie w kraj rzucone potężnym bucha płomieniem, szowinizm narodowy hasa swobodnie, szal nacyonalistyczny święci orgie. W swem zaślepieniu politycznem wypowiedzieli wojnę eksterminacyjną bratniemu narodowi — walkę nieobliczalną w swych smutnych skutkach. Rozbudzili najniższe instynkty nietolerancji i waśni narodowej i nie prze-

bierając w środkach, rzucają oszczerstwa ze szpalt dziennikarskich, denuncyjują z trybuny parlamentarnej, odsądzając każdego, kto im w tej robocie ręki nie poda, od czci i wiary.

Na swym sztandarze wywiesili puste frazesy, hasła bez treści, bez dróg, bez środków do celu wiodących. Chcą samodzielnej Galicyi, pragną szerokiej autonomii, w którejby lud ani głosu, ani udziału w rządach mieć nie mógł.

Antychambrują u konserwy krakowskiej, kokietują ze szlachtą podolską, obliczają konstelację polityczną Europy, marzą w swej naiwności o jakiejś akcji dyplomatycznej, balansują w prawo i w lewo, a koncentrując się coraz bardziej pod znakiem raka, gotowi w rezultacie jak handełes za kilka groszy sprzedać jeszcze resztki strzępów swojego programu.

Chcą Polski — a dla mas ludowych oprócz marnego frazesu o »sprawiedliwości społecznej« żadnego nie mają programu. Słabe ich mózgi, odurzone szałem nacyonalizmu bezwiednie podążają za komendą kilku maniaków i ambitnych karierowiczów.

Z arogancją parweniuszów spoglądają lekceważąco na uczciwą pracę narodową innych partyj postępowych, na historię wysiłków i martyrologię ruchu ludowego na dalekich prawie już obumarłych dla sprawy narodowej kresach Polski.

Gdzież byli narodowi demokraci, gdy pierwsi pionierzy myśli narodowej zatrąbili pobudkę narodową wśród czarnych grotów kopalń śląskich, gdy poszli głosić w zapomnianych dźwiękach mowy ojczystej ewangielię odrodzenia narodowego i społecznego ...

Krocie robotników i chłopów na kresach czują i myślą po polsku, że w sercach ich drga miłość dla wolnej ludowej i niepodległej Polski — czyż to ich zasługa? Cóż z działali narodowi demokraci?

Co dali ludowi? Czy bojową organizację, poprawę bytu, lepsze mu jutro zwiastowali? Prócz daremnych usiłowań wykoszlawienia serca i uczuć ludzkich w narodzie, prócz humanizmu, klerykalnej reakcyi nie po sobie zostawić nie mogą. Nie mają historii, nie mają faktów, a mają natomiast błagę, pstry szyld i frazes napuszysty. To ich program.



Glossy teatralne.

(^u O.) Nie ludźmy się. W każdym porządnym i przyzwoitem społeczeństwie byłby Gorkij policyjnie notowanym. Jest to chyba bez wątpienia bardzo niebezpieczny ptaszek. Poświadczą to wszyscy dygnitarze i dostojnicy, ludzie zaci na stanowiskach i pod każdym względem na wiarę zasługujący. W żadnym o bezpieczeństwo publiczne dbającym kraju, nie wydałyby mu biura meldunkowe świadectwa moralności. Byłby wciągniętym w rejestra karne i zapisanym w opinii powszechnej niepoohlebnie, pod jakąkolwiekby długością i szerokością geograficzną przyjechał na świat boży. Nie tylko w moskiewskim samoderżawiu. Nawet i u nas. No proszę, wyobraźcie sobie, nawet i u nas....

* * *

Ale w »Mieszczanach« składa Gorkij swoje najniższe uszanowanie ludziom piśmiennym i odczytanym, wszystkim analfabetom z ducha i z łaski bożej, w incognito. Jakby jeździł pod przybranem nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Żaden agent policyjny go nie wytropi, wyżeł żaden nie zwęszy, każdy członek komisji artystycznej poda mu rękę, każda dama zlonetuje go z łoży. Ma wszelkie pozory dobrze wychowanego dramaturga, zachowuje się całkiem correct i po gentlemenku, jak gdyby nie; gotów jest wyjść nawet przed rampę uklonić się szarmancko, podziękować za łaskawe uznanie... i nie odwrócić się tyłem do mieszczan oklaskujących z zapalem szkic dramatyczny w czterech aktach pt. »Mieszczanie«, sceny w domu Beziemionowa«. A Beziemionowów jest legion. Oto kupili bilety i siedzą z rodziną w teatrze. Nawet i u nas. No proszę wyobraźcie sobie, nawet i u nas.

* * *

Gorkij w »Mieszczanach« nie jest już to Gorkij avant la lettre, Gorkij in prima furia, Gorkij w całym słowa znaczeniu: pędziwiatr, obieżyświat, włóczyki. Jest to już Gorkij zmodyfikowany, po adaptacyi. Gorkij przysposobiony i uspołeczniony, Gorkij, który niebawem zakupi realność w Niżnym Nowogradzie, zainstabuluje się za jej właściciela i da się wybrać na członka »hromadskiej dumy« rodzinnego miasta. Zatem Gorkij, który ma program, jest publicystą i »działa« na pożytek prtyi, a nie już owo pódjejrzané indywiduum, genialne i bez zajęcia, policyjnie zakazana kreatura bez stałego miejsca pobytu i bez środków utrzymania, pędzona i szczuta nieobliczalną gorączką z północy na południe, ze wschodu na zachód wolna, wolna, och! Jezu! jak wolna, uciekająca

przed szupasem i kaftanem bezpieczeństwa, cudem tylko nie odstawiona pod eskortą do granic globu ziemskiego, gdzie się zaczyna raj, w którym pieprz rośnie. Ten Gorkij zeszedł w Mieszczanach z widoku, skrył się za kulisy, przyczał; swą prawdę owinął w bawełnę i głosi ją ogródkami, ostrożnie, cenzuralnie; daje sprawom, zajściom i obrazom działać samym przez się bez jego interwencji osobistej lub podmiotowej interpretacji; wyraża się z rezerwą, jest niby bardzo obiektywny, obserwator i malarz z lekka jeno karykaturalnem zacięciem, właściwe swe intencje chowa pod korzec, ukrywa też swe pazury i kły, nie zdradza tego, co ma na sercu i na wątrobie, wprowadza w błąd, nasuwa na myśl tendencje rdzennej istocie jego i naturze obce.

Na zdrowie temu, kto tu uwierzy, że w Mieszczanach rozechodzi się o tendencje społeczne, agitacje partyjne, albo medykamenta reformy. Niech łatwowiernemu wyjdzie na zdrowie i to, że ma tu obraz ze specjalnie rosyjskiego materiału na jaw wydobyty, etnograficznie nam obcy i stąd nader interesujący, że dano mu do czynienia ze stosunkami, rozwiniętymi w wyjątkowo dusznej atmosferze matuszki Rosyi, z kolizjami tylko tam możliwymi, z konsekwencyami na jej zatechłym, grząskim gruncie wyrosłymi, z ludźmi charakterystycznie znamienne rosyjskiego pokroju. Co do mnie, nie uwierzę nigdy farbowanym lisom Gorkija i jego udanemu społecznictwu. Podejrzewam go raczej, a racye słuszne mam za sobą, że w każdym kraju i każdym obyczaju znalazłby bez zbytniego zdziwienia swoich Mieszczan, całą galerję od »a« do »z« zastałby wszystkich swoich dobrych znajomych i nikogoby w komplecie nie brakowało. Nawet i u nas; no proszę, wyobraźcie sobie; nawet i u nas.....

* * *

Swoją drogą wydaje mi się dosyć prawdopodobnem, że sam Gorkij dał się może uwieść własnym pozorom i w trakcie pisania »Mieszczan« miał chwile, nierzadkie nawet, w których temat swój oglądał z punktu widzenia społecznego i ściśle rosyjskiego. Nie trudno wskazać palcem na ustępy w dramacie, odnoszące się specjalnie w wyraźnych aluzjach do politycznego ustroju Rosyi. Odliczyć je trzeba na rachunek łatwo zrozumiałych potrzeb i postulatów i szlachetnych zresztą samych w sobie zobowiązań autora do uczestnictwa w ruchu politycznym i czynnego współdziałania w reformacyjnym fermentencie. Taby atoli nie stanowiło o istotnej wartości utworu. Co więcej nawet należałoby poniekąd z tytułu wnosić, że Gorkij przecie ujął swój przedmiot bądź co bądź ze stanowiska klasowego, partyjnego niemal, o ile na to cenzuralne stosunki mu pozwoliły, skoro nasuwające się mu horyzonty psy-

chologiczne i względnie »absolutne«, tytułem zamknął i zacięsnął. Tego już wina leży w publicystycznej adaptacji Gorkija, w jego uspołecznieniu. Po prostu dał się z wolnego wyboru wciągnąć w wir i z ofiarną gotowością pośpieszył na pomoc potrzebującej ojczyźnie. Jest przeciw mężem i obywatelom. Nie mamy przeło prawa mieć mu to za złe. Aby dotrzeć jednakowoż do wnętrza utworu i uchwycić tajemnicę twórczej duszy poety, należy wyłączyć te pierwiastki w utworze, które są naleciałością publicznej służby Gorkija, pełnionej z poczucia obowiązku od chwili, kiedy z metów społecznych wypłynąwszy na wierzch i czoło swego narodu zorientował się w jego ciasniejszym, narodowym nieszczęściu; w pierwszym zatem rządzie należy w »Mieszczanach« widzieć nie kategorię społeczną czy klasową, ale psychiczną rasę ludzi, kategorię ogólnoludzką, wyszukalną wszędzie i o każdej porze, tu tylko przykładowo, po części symbolicznie, zatem na gromadzie żywych osób przedstawioną. Ale symbole te odnaleźlibyśmy mutatis mutandis i u nas i niedaleko ich szukać, a moglibyśmy z powodzeniem Gorkija na ton swojski i narodowy przetransponować. No proszę, kto by to był pomyślał...

* * *

W roli społecznika jest naturalnie Gorkiemu niezbyt przestronno, ruchy w niej ma niezgrabne, naiwne i ocieźałe. Nie dziwota; w gruncie rzeczy jest on anty-społecznym, anarchistą z fatalnego przeznaczenia, duchem bezwzględnej swobody i absolutnej poezji. Jest on w najtajniejszych właściwościach swojej natury zasadniczym wrogiem każdego społeczeństwa. Dlatego pozytywne, tendencyjne próby przeciwstawienia towarzystwu »Mieszczan« jakichś niby dodatnich, konstrukcyjnych żywiołów społecznych są u niego nieszczerze, przesadne, wymuszone i nieudane. Tak ta postać energicznego maszynisty-robotnika, człowieka czynu, rozkochanego w pracy i życiu na oślep i za wszelką cenę nibyto ulepiona z jednego kawałka, jest śmiesznie połowiczną. Ile że autor nie patrzył na nią z jednego punktu widzenia i dopiero w ostatniej chwili zdecydował, że ten Nił, to przecie obrzydliwie optymistyczne bydlę. Robić porządnie łokciami, gardłować z pełnej gęby, pchać się przez życie całą siłą ordynarnej pary — oto filozofia, rdzeń i jądro filozofii, a wszelkiej innej filozofii anatema...

Na złość wszystkim moralistom i społecznikom, szperającym w każdym utworze za morałem etycznym i poradą społeczną, możemy z czystym sumieniem postawić tę teoretycznie i praktycznie uzasadnioną tezę, że utwór dramatyczny o tyle tylko głębszą wartość, dalsze perspektywy i istotny »pęd« dynamiczny posiada, o ile w sobie zawiera pierwiastki, ze stanowiska społecznego niemoralne. Nie wypadnie nam za-


tem pytać, jaki morał ze sztuki wynika, ale jaka niemoralność jej polot i siłę dramatyczną nadaje. Wszystko co dla spokoju publicznego, przeciętnej atmosfery umysłowej ogółu, dla równowagi społecznej, dla dotychczasowego stanu posiadania jest niebezpiecznym i groźnym, co ten spokój publiczny narusza, tę atmosferę elektrycznością nasycza, co dotychczasową statykę wychyla z równowagi i burzy, wszystko co niepokoi, drażni, dokucza, straszy, czegoby się pozbyć za wszelką cenę starano, co wali i druzgoce, — wszystko to decyduje o piękności utworu. Tieterew — śpiewak kościelny, filozof i pijaczyna, beznadziejny, tajny nihilista reprezentuje w Mieszczanach te pierwiastki wieczystej piękności. Jako taki odślania się on dopiero w miarę postępowania wątku sztuki. Zrazu ma się bowiem wrażenie, że i jego, autor bierze obiektywnie, uważa za dokument środowiska i sfery, którą przedstawia.

Potem jednakże punkt widzenia się zmienia, a w ostatnim akcie jest już Tieterew razem z nami i poetą rozbawionym widzom tych wstrząśnięć i burz w szklance dziegciu mieszczańskiego, co nagle i od razu horyzonty sztuki podnosi o całą skalę wyżej. Pod tym względem końcowy bajeczny śmiech Tieterewa, śmiech z pełnej piersi i całego gardła jest wprost cennym na wagę złota wynalazkiem, staje się pośrednikiem między nami a autorem wyzwala i w należytem oświetleniu stawia całą sztukę odkrywając właściwy punkt widzenia anarchicznej duszy autora. Niżej stoi naiwny, prosty, słodkoduszny brodiaga i ptasznik Pieczychin, który puszcza się na jałowe apostołowanie ewangelii miłości i sprawiedliwości w tym światku nudy, apaty, zniechęcenia, drobiazgowych swarów, wzajemnych zawiści, małostkowych dążeń, w tym światku, skazanym na dobrowolną pustkę, czczość i młą niewolę. —

Dwie te postacie, w które Gorkij zamknął incognito swoje pierwotne i surowe porywy, są tworzone na modłę szekspirowską.

Całość, jako temat, ujęcie i obrobienie nie jest wielką sztuką. Ze stanowiska artystycznego jest to sztuka detaliczna, dłubiąca w momentach i momencikach zrezygnowana; ze stanowiska kulturalnego zawiera za dużo obiektywnych obserwacji, za mało subiektywnego, rozsądźczego pierwiastku.

Gorkij jest w niebezpieczeństwie. Siłę miał, póki był nieprzejednanym wrogiem życia osiadłego, fanatykiem włoścogowskiej wolności. Współudział w życiu publicznym koźcownika zamienia na obywatela radcę miasta i właściciela realności. Oby ta stała siedziba i internowanie się dobrowolne na nieruchomości nie odbiła się w skutkach fatalniej, na jego dotychczasowej twórczości, wolnej, wolnej, och! Jezu! jak wolnej.



Dziwna książka.

Zapowiedzieliśmy w poprzednim numerze omówienie ostatniej książki Adolfa Neuwert Nowaczyńskiego znanego autora zbioru świetnych satyr „Małpie Zwierciadło“. Ostatnia książka nosi długi tytuł: „Facecye sowizdrzalskie o ludziach pióra, pędzla, nożyc dla ludzi pióra, pędzla, nożyc. A na następnej stronie wymienia dwudziestu kilku ludzi pióra, pędzla itd., którym tę książkę ofiaruje „ku wesołej rozwadze poważnej uciecze“.

Nowaczyński jest nieprzejednanym przeciwnikiem „szufladkowania“ to też książka jego jest istną mozaiką „mieniącą się tysiącem jaskrawych barw a cała ta mozaika gęsto poprzetetykana brylantami ciętego dowcipu. Jest to właściwie zbiór aforyzmów krótszych i dłuższych, zawsze świetnych znakomitą satyrą, zawsze bezwzględnych, zawsze zajmujących, choć nie pozbawionych czasami — złośliwości.

Już po przereczeniu książki znać, że aforyzmy te nie wyszły z pod pióra zasklepiątego w dociekaniu problemów filozoficznych myśliciela. Nowaczyński jest przede wszystkim poetą, artystą i to wesołym poetą a pisząc swe studjum o Pawle Scheerbarcie (Studia i szkice) myślał tam w niejednym ustępie o sobie zdając autoreferat ze swojego sposobu myślenia. Genialny satyryk patrzy przez swoje „specyalne“ okulary na świat i ludzi a że wszystko przedstawia mu się zbyt jaskrawo, to już tajemnica jego talentu. Stosownie do potrzeby umie oświetlić swój materyał a z czegoś, co każdemu innemu będzie się wydawać prostem i naturalnem, potrafi sobie skonstruować lekką armatkę, z której potem będzie pukać w upatrzony cel. Cwika biczem satyry, gryzie, szczypie, czasem ogranicza się do lekkiego szcztuka — ale to wszystko przebacza mu się chętnie, bo Nowaczyński jest fanatycznym kochankiem Sztuki i wszystkiego co, z nią ma jakąkolwiek łączność. Krytykować znaczy u niego „definiować marząc i marzyć definiując“. I stąd złośliwe a cięte aforyzmy na suchą „urzędową“ krytykę, na autorytety, na profesorów gimnazjalnych. „Dlatego“ — pisze — „wybrałem standard-work prof. Mazanowskiego: „Młodą Polskę“ za cel mych doświadczeń i rozmyślań, ponieważ dzieło to uważam równocześnie za standard-work najznakomitszego krytycznego niedołęstwa i naszego swojskiego, specjalnie sympatycznego snobizmu małomiejskiego, nadto, że wyrażając się poprawną polszczyzną prof. M., uważam dziełnego krytyka za jednostkę „czołową“ galicyjskich prof. gimn“.

I młodym autorom zwłaszcza poetom »z Bożej łaski i z łaski reporterów« poświęca N. część swoich aforyzmów. »Wierzcie mi lub nie wierzcie, to fakt jednak, że wielu z współczesnych poetów panteistycznie uwielbiających naturę, zna śpiew swych kolegów słowików i skowronków tylko z imitacyi kłownów cyrkowych dobrych«.

W poprzednim numerze przytoczyliśmy dłuższy ustęp z tej książki traktującej o dziennikach. Dziś przytaczamy następujący: „Powiedzieć miernoty i uderzyć w każdy stół redakcyjny w Polsce a wszystkie nożyczki redakcyjne znakomitych dziennikarzy się odezwą“.

Nie sposób wyliczyć, w krótkim sprawozdaniu choćby tylko małą część tych pięknych epigramów. Ciekawych odsyłamy do księgarni, bo książka taka powinna się znaleźć w ręku każdego „ku wesołej rozwadze i poważnej ucieście“.

(h.)



Przegląd muzyczny.

(Z Filharmonii).

(h.) I nikt nie odważyłby się był przed rokiem powiedzieć, że publiczność lwowska zechce cztery razy w tygodniu zapęniać największą co do przestrzeni salę koncertową w Austrii. Publiczność nasza jest więc muzykalną — tak przynajmniej każą konstatować fakta. Na krótko po otwarciu Filharmonii wydawało się inaczej, byli nawet tacy, którzy wróżyli jej co najwyżej czteromiesięczny żywot. A jednak pokazało się co innego. Frekwencya publiczności wzrasta z dniem każdym i każe się spodziewać, że nie zmniejszy się i później.

W poprzednim numerze pisałem pobieżnie o pani Emmie Holmstrand primadonnie opery komicznej w Paryżu i Biancie Panteo nadwornej wiolinistce. W sobotę wystąpiły te dwie solistki po raz drugi i to z daleko większem powodzeniem. Pani Holmstrand śpiewała tym razem prócz innych prześliczną serenadę Ryszarda Straussa, a nagrodzona oklaskami dodała pełną uczucia piosenkę Griega.

Prawdziwy sukces odniosła orkiestra odegraniem uwer-
tury Mendelsohna do „Snu nocy letniej“. Symfonia Nicodego
»Marja Stuart«, była — jeżeli się nie mylę — nowością i nie
zrobiła głębszego wrażenia.

W niedzielę miał wystąpić słynny tenor nadworny Van
Dyck, który jednak telegraficznie odwołał swój występ odkła-
dając go na czas późniejszy, jeszcze bliżej nieokreślony. Ru-
chliwa dyrekeya postarała się o rekompensatę dla żądnej
wrażeń publiczności i zaprosiła pannę Selmę Kurzównę, na-
dworną śpiewaczkę z Wiednia. Znakomita śpiewaczka kolora-
turowa pochodzi podobno z Galicyi i włada polskim językiem
wcale poprawnie. Panna Kurzówna podobała się ogólnie dzie-
ki swojej mistrzowskiej technice i po każdej pieśni wywoły-
wano ją kilkakrotnie. Orkiestra przez cały wieczór spisywała
się dzielnie.



Nowości wydawnicze.

(Ponieważ jedna z tutejszych księgarń nakładowych nade-
stała nam ten wykaz w ostatniej chwili — przeto drukujemy
go bez korekty.)

Jan Połoz Androniewicz. „Co kto powiedziało Sztuce.“
Feniks Japoński „Gengha“ szereg odczytów z przedmową
Gadama Czosnulskiego.

Walenty Ludobzawski. „Statut Tow. Elokwencya“

Adam Grzechowiecki „Fidone!“ Z ilustracyami J. Kręciny
Łlesza. Powieść. Tomów III.

Pieske Boiński „Przedostatni warszawianie“ Powieść.

Awanturyna Niematudzievic „Vis major“ Powieść z
ilustracyami Pieścislawa Grejzlera.

Cassetéte-Mayer „One“. Impresje.

Astolf Neuwitz Witzoczyński „Enfant terrible“ Nowela.

Tremol. „Fugi“. Poezycze prozą.

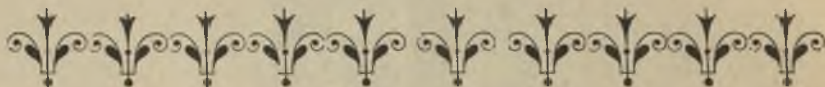
Gracyan Mydel „Dzwon wyłowiony“ Baśń dramatyczna
w 25ciu odstępach.

Przepyszewski „De vagabundis“ Nokturn.

Cyklon. „Do znaku. Kierdel“ Nowele.

- L. St. Aff. „Ja“. Z ilustracyami E. Karpunia.
 Odrap Odrwin. „Pierwiastek etyczny w dramatach Rafaeli
 Gapskiej i Józefa Masakrofa“
 Womitela i Jeżem wnoski. „Plwociny i zgrzyty“
 Garść uwag krytycznych.
 Obgier Kabzan. „Z Cosimy po Sultanie“. Powieść końsko-
 obywatelska.
 Gotthold Brzdenkes „Enface i troisquarts“. Studja.
 Adrjan Kawalewicz „Hebesy“. Powieść społeczna.
 Jan Piepstrzycki. „Rozbiór krytyczny własnych poezyi.
 St. Wyrzygowski. „O niczem“. Sonety.
 J. Aug. Konkursielewski. „Karykatury Sady Yacco.“
 Eryk Spierzchowski. „Promyk sobotni. Nowela.
 Podwik Strzepański. „O lunatyczkach“ traktat naukowy.
 Edmund Herbacki „Farsa Jarzębiny“ Trzy akty po
 lwowskiu.
 Gasisław hr. Marnowski. „Matejko w stosunku do ary-
 stokracyi“. Wspomnienia 5, kilogramów.
 Grzmisława Tępowska. „Paciorki“. Poezye.

N. N.



Kto to ?

(Sylwetki dziennikarzy lwowskich). *)

I.

Wzrost średni, postać z pańska naprzód pochyłona, pod nieodstepnym cylindrem, kryjącym gładziutko uczesaną fryzurkę — charakterystycznie nic nie mówiąca twarz przeważnie w wielkopańskim grymasie skrzywiona, przeważnie z monoklem na którymś z ocz.

„Wytworny“ aż do — patrz tytuł... chodząca i ciężko poruszająca się ilustracja lwowskiego *savoir vivre* pomimo, że jeszcze nie był odbity w „Ilustracyi“. Ale on o to nie dba, bo ostatecznie są tam tylko restauratorowie a do jedzenia nic. A że gastronomia u pana Ktota grunt, więc tamte sidrygałki zostawia aktorom, piernikarzom, jubilantom i innym Zielonkom a sam czyta pilnie zaproszenia, liściki, bileciki proponujące mu połknięcie jeszcze jednego obiadu, lub jeszcze jednej kolacji.

*) Rozpisujemy niniejszem konkurs na sylwetki dziennikarzy lwowskich i krakowskich. Ma to być cięty, krótki a dowcipny medalionik, objętości 2 stronice (naszego pisma). Za najdowcipniejszą sylwetkę wyznaczamy nagrodę 25 koron. Drukować będziemy nadające się do druku wszystkie prace a głosowanie pozostawiamy czytelnikom. Bliższe warunki w redakcyi lub listownie.

„Kochał się“ — ale nie w dosłownem znaczeniu tego wyrazu — milion razy, bo przed, podczas lub po każdym obiedzie, lub kolacyi, których połknął milion i coś, wygłaszał, wygłasza i będzie jeszcze dalej wygłaszać swoje nieodwołalne „Kochajmy się“, poczem już czeka prawie z nadziejską cierpliwością, aż drugi współbiesiadnik odpowie toa- stem: „Trzymajmy się“, „Niedajmy się“ a czasem jeszcze trzeci: — ażeby czem prędzej ulotnić się i załatwić jeszcze tego samego dnia drugi, trze- ci, n-ty bilecik....

To też zna wszystkie lepsze kuchnie lwowskie „*ni pas blind*“ a gdyby nie apatya czy coś takiego do pióra, mógłby napisać skromną ale pożyteczną książkę pod tytułem: „36500 obiadów w jednym roku“, która to książka mogłaby pobić dzieło śp. Cwierciakiewiczowej z krete- sem.

Skuzynowany z galicyjską magnateryą, ma ułatwiony przystęp do najsutszych stołów a na jego wytrawnym sądzie lekkomyślnie polegają wszystkie kucharki.

Latem obżera (omyłka druku — powinno być objeżdża. *Uwa- ga przy korekcie*) znaczniejsze miejsca kąpielowe, gdzie apetyt jego rośnie w sposób mocno zatruwający nawet najpotulniejsze i najhojniej- sze domy.

Po sezonie letnim wraca odświeżony do Lwowa do codziennych jedzeń.

Ubocznie jest także dziennikarzem. Dawniej pracował „obok“ „Dziennika, Polskiego“ dziś ma wyborną posadę przy — pardon — no, przy pewnym dzienniku, który oblituje w kilka „wcale tego“ posad pomimo, że nikt go nie czyta. — Twierdzą jego koledzy, że pomimo szeregu lat „pracy“ przy tej gazecie, p. Ktoto nie wypisał dotąd ani je- dnej flaszeczki atramentu.

Bardzo trwały atrament...



Notatki z tygodnia.

Wiadomości osobiste. Pan Studnicki przebywszy bardzo uciążliwe wyodrębnienie Gylicyi zaczyna już przychodzić do sie- bie, chociaż stan chorego jeszcze ciągle nie jest normalny.

Nekrologia. Przez cały tydzień rozbijała się (kilka tygodni temu) dusza pewnego nieboszczyka po szpaltach tutejszych dzienników zanim dopiero przy pomocy dzienników krakow-

skich dostała się po 10 dniach do nieba. A stało się to w następujący sposób: Umarł na prowincyi jakiś bardzo znany, czy ceniony, czy znakomity (po śmierci wszyscy tacy) jego-
mość. Pierwszy przyniósł tę wiadomość o śmierci „Dziennik“ Stamtąd zapomocą nożyczek przedostał się nieboszczyk dopiero na drugi dzień do „Wiekur“, stąd trzeciego dnia tąsamą drogą powędrował do „Słowa p.“ z uwagą, że „onegdaj zmarł“ itd. piątego dnia przyniósł tę wiadomość „Kurjer“, szóstego dnia „pisało o tem“ w pewnym dzienniku warszawskim, skąd przedrukował nieboszczyka bez pła t n i e lwowski „Przegląd“ dnia siódmego, a wreszcie ósmego dnia uwierzyły już i inne sceptyczne dzienniki przynosząc tę samą wiadomość, która dopiero w dniu dziewiątym dostała się na szpalty dzienników krakowskich. A na grobie nieboszczyka napisano: „spokój jego popiołom“ nie przypuszczając nawet, że tak długo będzie się tułał po śmierci.

Jeden z tutejszych dzienników, który w ostatnim numerze „Zwierciadła“ poznał siebie, przyznał nazajutrz w swoich szpaltach, że „tytuł najzupełniej odpowiada treści“. Cieszy nas takie przyznanie się które co najmniej może być początkiem poprawy.

Odczyty. Dowiadujemy się, że w najbliższym czasie odbę-
dą się następujące odczyty: Pan Masłowski mówić będzie o „Prawie przedruku i zastosowaniu nożyc w literaturze“ (z demonstracyami). P. Studnicki: „W jaki sposób można zostać wielkim politykiem?“ (bez demonstracyj). P. Juliusz Tenner: O symbolicznej dźwiękowej marcowych kotów na przykładach erotycznej poezyi cierpiących na uwiad starczy podlotków.

Est prasz powiódł się w całym tego słowa znaczeniu znakomicie. Między innymi gośćmi zauważono także kilku dzien-
nikarzy.

Konkurs dla krytyków muzycznych. Czytamy we „Wiekur“: „Zajmujący, ale dla amerykańskich krytyków muzycznych w wysokim stopniu obrażający, konkurs rozpisal w Stanach Zjednoczonych *Kurjer muzyczny*. Pismo to ofiarowuje 15.000 dolarów każdemu z krytyków, który bez przygotowania odpowie na następujące pytania względnie spełni następujące życzenia:

1. Podaj, odwrócony plecami do fortepianu, nuty trzech uderzonych po sobie tonów i ich trzy akordy i powiedz, czy one są w *dur*, czy w *mol*.

2. Podaj, nie patrząc w nuty, w którym tonie napisany jest odegrany przed chwilą na fortepianie kawałek muzyczny.

3. Moduluj na fortepianie z *ges-dur* do *a-mol*.

4. Napisz z pamięci 10 albo dwanaście taktów z wybitnego dzieła Straussa, Czajkowskiego, Masseneta, Sindinga, Brucha lub Lale'a.

5. Transponuj na papierze Gounoda *Ave Maria* w żądanym tonie.

Pismo to oświadcza, iż powyższe żądania może wypełnić pierwszy lepszy uczeń konserwatorium i wzywa krytyków, aby się nie zblamowali“.

Nie wiemy skąd „Wiek“ dowiedział się o tym konkursie, ale o tem wiemy bardzo dobrze, że gdyby np. we Lwowie rozpisano taki *sui generis* konkurs, to z wyjątkiem krytyków muzycznych »Dziennika«, »Słowa«, »Gazety lwowskiej« i »Wiek« wszyscy inni recenzenci muzyczni — a jest ich jeszcze blisko dziesięciu — byłiby w niemałym ambarasie.

Przyczynki do bizantyzmu.

Jeżeli ktoś z łaskawych czytelników radby się był dowiedzieć, co też porabiało serce Polski w drugiej połowie stycznia, znajdzie wiadomość o tem w jednym z numerów »Czasu« zeszłego miesiąca, skąd dotyczący biuletyn dostał się naturalnie drogą przedruku do słynnego z bezpłatnych przedruków lwowskiego Przeglądu. Oto serce Polski w drugiej połowie stycznia, nie mając widocznie nic lepszego do roboty, polowało w najlepsze na zające.

A tu autentyczny dokument: Z Przeclawia donoszą do »Czasu« W ostatnich dniach radosnem echem rozeszła się po naszej okolicy wieść, że Henryk Sienkiewicz zjeżdża do naszego zakątka. Znacomity gość przyjechał na polowanie wraz ze synem witany serdecznie i z wdzięcznością przez gospodarzy domu. Dawno nie mieściły apartamenta starożytnego zamku przeclawskiego grona osób, tak podniosłym duchem ożywionego. Zdawało nam się, że mamy między sobą uosobienie polskiego ducha, gorącego i miłującego wszystko co piękne i dobre, że bliżej nas bije serce Polski« Potem następuje opis uczty i nieuniknionych toastów.

Oto czem się w drugiej połowie stycznia roku Pańskiego 1903 na folwarku po Przeclawiu »serce Polski« zajmowało.

Widocznie nie wybiła jeszcze ostatnia godzina bizantyzmu w literaturze.

W tydzień zaś potem rzemieślnicze cechy krakowskie i podgórskie urządziły polującemu »sercu Polski« zbiorowy przyczynek do jubileuszu z wręczeniem albumu pamiątkowego i z pokłonami sztandarów korporacji szewców, krawców, kuźnierzy i fryzjerów. Macher wyborczy wolnego miasta Krakowa p. Kosobudzki i pośmiertny pech Krasieńskiego p. hr. St. Tarnowski asystowali przy tem nabożeństwie. Główny obrzęd odbył się w ubikacyach cechu rzeźniczego. Dlaczego? A no, majstry i czeladź miasta Krakowa są symbolistami. Rzeźnikom przypadł tedy zaszyt witania w swych murach dostojnego gościa z tej widocznie głęboko odczutej racyi, że oni światli czytelnicy w dziełach naszego znakomitego Batalisty odnaleźli dużo pierwiastków rzeźniczych. I jak tu nie mówić o wzroście duszy narodowej, o wzmożeniu się oświaty, o poszanowaniu i czei dla wieszczów?

Epidemia. Do redakcyi „Słowa polskiego“ przywędrowały w tym tygodniu znowu aż dwa chrabąszcze. Jestto bądź co bądź epidemiczny pech prześladujący stale tę redakcyę, że tylko do niej a do żadnej innej nie przyłazą te potworki w zimie.

Pytania i odpowiedzi. W czym są do siebie podobni Ferdynand Hösick, krytyk „Julka“ Słowackiego i p. Kurkowski przedsiębiorca zakładu pogrzebowego? Odpowiedź: Obaj tuczą się na trupach.

A co ma wspólnego redaktor Masłowski z... akuszerką? Proszę się nie rumienić, bo odpowiedź jest bardzo przyzwolita: Oboje posługują się często noży czkami.

Jaka jest różnica między Jasiem a „Słowem polskim“? Jasio mówi a „Słowo“ pisze.

Upraszamy szan. współpracowników naszych, aby prace swoje nadsyłali nam każdorazowo najdalej do środy, jeśli artykuł jest dłuższy, lub do czwartku (godz. 9. rano), jeśli to ma być krótka wzmianka, gdyż późniejsze nadsyłanie manuskryptów powoduje fatalne opóźnienie numeru.

Składki na cele ofiarności publicznej. „Słowo polskie“ ofiarowało na rzecz głodnych reklamy firm pruskich trzy szpalty.

Z Krakowa piszą nam: W powrocie z Krakowa do Lwowa jechali pp. Głabiński i Studnicki] w jednym przedziale. Przez jakiś czas obaj milczeli. Myśleli. Prof. Głabiński powtarzał w duchu: „z polską szlachtą polski cham“ a pan Studnicki? deklamował (także w duchu) znany refren z wiersza Berangera: „Co za honor, co za cześć — jak to człowiek szczęścia chwil-

ką umiał się cudownie wznieść nad zasługi i nad stan... cóż ja? Zero! A to — pan, całą gębą pan!” Jeden nie wiedział, o czem drugi w tej chwili myśli i obaj byli ze siebie wzajem zadowoleni. Ale że długie myślenie zbyt długo nateża rozpoczęła p. Stud. pierwszy rozmowę na temat wyodrębnienia Galicji. Po krótkiej rozmowie przyszło do delikatnej sprzeczki o to, kto pierwszy podniósł a raczej wznowił kwestję wyodrębnienia Galicji, profesor, czy... czy... no, jakże go nazwać... czy uczony. Szan. profesor nie miał ochoty dalej spierać się o tę błahostkę, ale p. St. nie mógł się uspokoić. Uspokoił się dopiero, gdy wszedł do przedziału II. klasy konduktor i skonałował, że p. S. ma bilet kolejowy opiewający na III. klasę, I wyodrębnił go.

Recenzje teatralne pisze się w następujący sposób: Bierze się afisz (ale zawsze z tego samego przedstawienia, o którym się ma pisać) i odczytuje się wszystkie „osoby“. Potem należy sobie przypomnieć dokładnie czy się faktycznie było na sztuce w teatrze, czy też wypadło wtedy być gdzie indziej.

Jeśli się było w teatrze to pisz bez namysłu: o premierze swojskiej — o ile nie traci modernizmem pochlebnie. A więc: sztuka bardzo dobra, ale byłaby jeszcze lepszą, gdyby trzeci akt był pierwszym, drugiego wcale nie było, a pierwszy do połowy skreślony był trzecim — zresztą stosownie do tego, co się pisało w poprzedniej recenzji. Byleby inaczej. Nie powtarzać się nigdy, bo to razi. Jeśli dramat nowego autora „modern“ zagwoździć go i pisać o „talencie jeszcze nie wyrobionym“ Dramat francuski traktować chłodno. Niemiecki silnie zareklamowany streścić i basta. Tyle co do pierwszej połowy, której i tak nikt nie czyta, więc można pisać, co przyjdzie pod pióro.

A teraz gra artystów. Uwaga. Należy rozróżnić aktorki młode a stare, nowe a dawne, piękne a brzydkie. Ocena bardzo prosta, „Prym wiodła“ (przy tytułowych rolach męskich „wiódl“) rola tytułowa, choć niekoniecznie „godzimy się z jej oddaniem“ „Naszem zdaniem“ — i tu wymienia się to, czego nie było. „Dzielnie mu sekundował pan X. lub pani Y. Pan Z. „wywiązał się świetnie ze swego zadania“, pan Szminkowski „robił co mógł“, aby było dobrze. „Dostrajali się do niego panowie itd. Wreszcie „zespół był dobry“, co zawdzięczamy „umiejętnym rękom“ czy nogom naszej bajecznej, przysłowiowej reżyserji. Jeśliś dostał na dziś trzy bilety to pisz, że publiczność zebrała się tak licznie, że chciała „rozsadzić teatr“ a jeśliś nie dostał to rąbnij: teatr był pusty, ale nie dodawaj otwarcie „jak w głowie recenzenta „teatralnego“.

(gan)



Odpowiedzi wydawcy.

Pannu Gr... Pierwszego listu Pańskiego nie otrzymaliśmy dotychczas a drugi pomaszerował do kosza (mamy nowiusieńki kosz!)

Pannu Em-in. Dziękujemy za... Chcielibyśmy się porozumieć i w tym celu prosimy o naznaczenie nam czasu.

Pannu Fa...m... Serdeczne dzięki za tę perełkę. Takich nam trzeba najwięcej.

P. Janowi H. w H. Tamtejsza księgarnia.

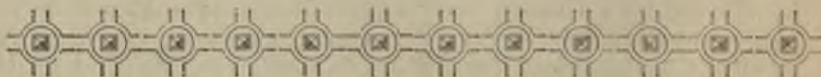
P. J. K. Kosz i — tyle.

P. F. St. Dlaczego nie zajmujemy się polityką? I owszem będziemy się nią zajmowali nawet bardzo, ale — widzi Pan — polityka bieżąca nie nastręcza na razie odpowiednich tematów. A zatem cierpliwości.

P. Sch. Ta „olbrzymia“ poczytność w S. cieszy nas bardzo, tylko chcielibyśmy się o niej przekonać z rachunków kwartalnych.

Pannu Tr. Za pańskie „uwagi i spostrzeżenia“ jesteśmy wdzięczni, wiemy o naszych tymczasowych brakach najlepiej i będziemy się starali uzupełnić luki już w najkrótszym czasie. Ale... ale... czy my się szan. Pana pytali o zdanie? Czy Pan także sądzi, że od tego jest wół, żeby ryczał? Sądzić o wartości pisma po jednym lub dwóch numerach, to jest — powiedzmy delikatnie — po galicyjsku. B) — jak już przekonaaliśmy się po tutejszych mentorach — krytykują nas ci, których nie zaprosiliśmy do współpracownictwa, albo ci, którzy spodziewają się dziś jutro ujrzeć w „Zwierciadle“ swój małpi portret.

Pani X. Ad 1.) musi się szan. Pani odnieść wprost do dyrekcji Filharmonii. Ad 2.) zajmiemy się tem wkrótce.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor EMERYK KISS.

Drukarnia artystyczna St. Kossowskiego, Lwów

P₁
324

